

## ALEKSANDER KRAMAREW

Warszawa, 21 września 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Irena Skonieczna, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Aleksander Kramarew
Data i miejsce urodzenia	27 sierpnia 1895 r., osada Turłak (Rumunia)
Imiona rodziców	Mikołaj i Maria z d. Iwanicka
Zawód ojca	agronom
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	prawosławne
Wykształcenie	średnie
Zawód	urzędnik państwowy
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Marszałkowska 17 m. 26
Karalność	niekarany

---

Od pierwszego dnia powstania byłem w domu przy ul. Marszałkowskiej 17. Przez pierwsze dwa dni brama naszego domu była zamknięta. 3 sierpnia około południa zaczęli dobijać się do bramy naszej Niemcy. Ja, jako komendant obrony przeciwlotniczej, kazałem dozorczy otworzyć. Wszedł oddział niemiecki złożony z około 10 osób. Z miejsca skierowali się oni na pierwsze piętro, do mieszkania p. Ossowieckiego, którego okna wychodziły na ul. Litewską. Niemcy przeszli całe mieszkanie. Znaleźli w nim tylko starego służącego p. Ossowieckiego. Wyrzucili go, a następnie do jednego z pokoi, którego okna wychodziły na podwórze, wrzucili granat. Zaczęło się palić. Niemcy zeszli na dół na podwórze, gdzie nie było nikogo:

mieszkańcy przeważnie byli zgromadzeni w piwnicach. Na podwórzu Niemcy wypuścili salwę z karabinów maszynowych, po czym wyszli, nakazując, by brama została otwarta. Po ich wyjściu zorganizowałem od razu obronę przeciw pożarowi. Chcieliśmy go zlokalizować tylko w tym jednym pokoju. Po godzinie, kiedy gaszenie pożaru nadal trwało (ja wówczas byłem na górze) na podwórzu wpadli znów Niemcy. Ludność zebrana przy gaszeniu rozbiegła się od razu. Na podwórzu został tylko jeden mężczyzna i dozorca, stojący na drabinie, na wysokości pierwszego piętra. Niemcy znów pociągnęli salwę po podwórzu. Zabili będącego tam mężczyznę. Dozorcy widocznie nie zauważyli. Znowu opuścili nasz dom. W tych warunkach dalsze gaszenie było niemożliwe. Bojąc się, że ogień rozprzestrzeni się po całym budynku, poszedłem na górę do swego mieszkania, by spakować najpotrzebniejsze rzeczy i znieść je do schronu. W czasie, gdy byłem w mieszkaniu, usłyszałem, że Niemcy znów są na naszym podwórzu. Wywiązała się tam jakaś krótka rozmowa, znów padły strzały, po czym usłyszałem jęki. Wyjrzałem przez okno. Na podwórzu leżała sąsiadka mieszkająca piętro niżej ode mną, pani Kawelinowa. Po chwili usłyszałem że Niemcy wchodzą na klatkę schodową. Przez okno począł wdzierać się do mieszkania dym. Niemcy podpalili mieszkanie p. Kawelinowej. Gdy zorientowałem się, że opuścili nasz dom, zszedłem na dół i ugasiłem pożar. Następnie zszedłem na podwórze, gdzie zobaczyłem zabitego także sąsiada Aleksandra Karnickiego. W piwnicy spędziłem razem z innymi lokatorami noc. W piwnicy naszej było także wielu lokatorów z domów przy ul. Marszałkowskiej po stronie nieparzystej, o numerach niższych. Ludzie ci opowiadali nam, że Niemcy ich domy także palili, w niektórych nawet rozstrzeliwali mieszkańców od razu na podwórzach domów.

Rano 4 sierpnia 1944 roku Niemcy zastrzelili dyr. Sobeckiego z firmy Bosch, który wyszedł na podwórze w momencie, gdy Niemcy na nie weszli i przez chwilę z nimi dość głośno rozmawiał. Do wieczora tego dnia Niemcy co pewien czas wpadali na nasze podwórze, słychać było detonacje i serie strzałów. Wieczorem wszedł znów oddział niemiecki. Usłyszeliśmy kroki na schodach prowadzących do piwnicy. Po pewnym czasie piwnicę wypełnił huk wybuchającego granatu. Nikt jednak nie został nawet poważnie ranny. Niemcy, a raczej jeden Ukraińiec, w języku rosyjskim zaczął wołać, by wszyscy wychodzili. Nikt jednak nie posłuchał. Znów został wrzucony do piwnicy granat. Po tym wybuchu służąca inż. Karolkowa, która miała „znajomych” wśród żołnierzy z oddziału Kamińskiego (jeżeli się dobrze orientuję, to oddział ten stacjonował przy ul. Litewskiej) dowiedziawszy się, że jeden z jej znajomych jest wśród żołnierzy, którzy weszli na nasze podwórze,

wyszła z piwnicy. Po pewnym czasie zawołała ona, by wszyscy wychodzili, bo nikomu nic nie grozi. Wyszliśmy. Niemcy ograbili nas z wszelkich kosztowności, po czym kazali nam iść z podniesionymi rękami na drugą stronę ul. Marszałkowskiej, róg Litewskiej. Tutaj kazali nam się kłaść twarzami do trotuaru. Na rogu tych ulic leżeli już mieszkańcy, jak się orientuję, z domów przy ul. Marszałkowskiej strona nieparzysta od numeru 7 czy 9, aż do al. Piłsudskiego. Zdaje się, że było kilku także z ul. Oleandrów.

Z grupy tych osób Niemcy oddzielali młodych mężczyzn. Z naszego domu zostali oddzieleni p. Biliński z kolegą z Izby Przemysłowo-Handlowej, którego nazwiska nie znam. Młodych mężczyzn Niemcy poprowadzili na Szucha, skąd do dzisiaj żaden nie wrócił.

Resztę mieszkańców Niemcy grupami posyłałi w stronę placu Zbawiciela. Kazali nam iść po stronie niezabudowanej. Ludność jednak na ogół nie słuchała tego rozkazu i biegła po przeciwnej stronie pod osłoną domów. Jednak ja i dwóch mężczyzn ze mną, szliśmy po wskazanej stronie. Na placu wpadliśmy pod ogień cekaemów: Niemcy będący w ruinach ministerstwa zaczęli do nas strzelać. Mnie szczęśliwie nie trafili. Dwóch moich towarzyszy jednak zginęło. Na placu widziałem bardzo dużo trupów. Widocznie ten wypadek nie był jedyny.

Prócz podanych wyżej wypadków, słyszałem, że Niemcy mordowali także ludność w domu przy ul. Marszałkowskiej 21, róg Oleandrów, wrzucając ciała do piwnicy pod apteką Anca. Poza tym dowiedziałem się, że grupa ludności, która 4 sierpnia 1944 roku została przez Niemców posłana w stronę placu Zbawiciela, a w której znajdował się p. Ossowiecki, następnego dnia rano, 5 sierpnia, została razem z proboszczem wzięta w aleję Szucha. Proboszcz został wypuszczony. Pana Ossowieckiego widziano natomiast w grupie mężczyzn prowadzonych do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

Po powrocie do Warszawy pod koniec stycznia czy z początkiem lutego 1945 roku, w piwnicy oddzielnego domku na naszej posesji, w którym mieszkała p. Stefania Poszepna z córką Romaną i służącą Franciszką Głogowską, znalazłem na wpół zwęglone trzy trupy kobiece. Po peruce, którą nosiła p. Poszepna mogłem się zorientować, że były to ciała właśnie tych trzech kobiet.

Na tym protokół zakończono i odczytano.